Nr. 34. **Kraków, 27. grudnia 1902.** **Rok I.**

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron, — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 8 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya, **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Treść:

Walka z szowinizmem w szkole.

Na tle nędzy politycznej i ekonomicznej, panującej wśród ludu ruskiego, wybuchły przed kilku miesiącami groźne strejki rolne, które zachwiały egzystencyą polskich obszarników w Galicyi wschodniej.

To dało powód do zaognienia antagonizmów narodowych, urządzania publicznych wieców i zebrań, na których nie szczędzono sobie wzajemnie bolesnych wymówek.

Na słowne zapasy patrzyliśmy ze spokojem bezstronnych obserwatorów. Kiedy jednak pojawiły się usiłowania, aby do nich zaciągnąć nauczycieli i szkołę, założyliśmy stanowczy protest, bo szkoła, w walkach narodowościowych, powinna stać na uboczu.

Szowinistyczne wybuchy w szkole, z jakiejkolwiek one strony pochodziły, gromiliśmy surowo, a spotykała je tem surowsza krytyka, jeżeli pochodziły ze strony polskiej, która pod względem narodowościowym, w szkole, wiele pokrzywdzoną nie jest.

Zwracaliśmy się przytem z całą sympatyą ku Rusinom, widząc, z jakim trudem i mozołem walczą o każdą ruską szkołę średnią w Galicyi wschodniej, nie mówiąc już o ruskim uniwersytecie, którego im sfery decydujące, mimo wszelkich ustaw o narodowościowem równouprawnieniu, utworzyć nie chcą.

Witamy też z pełnem zadowoleniem okólnik Rady szkolnej krajowej przeciw szowinizmowi w szkole. Na tle naszych stosunków ma on znaczenie politycznej enuncyacyi krajowego rządu, bo podpisał go wyjątkowo nie Wice-prezydent Rady szk. kraj, tylko sam Namiestnik.

Oto główne myśli tego okólnika:

„Rada szk. kraj. chce i pragnie, aby wychowanie młodzieży obu narodowości, oparte było na narodowych podstawach, aby pielęgnowano cześć dla narodowej przeszłości, aby młodzież ukochała swój język, swoją literaturę i czciła wielkich mężów swego narodu, ale nie może dopuścić, aby wychowanie to wyradzało się w niechęć lub nienawiść ku jakiejkolwiek, a najmniej ku tej narodowości, z którą ją łączą dzieje i wspólne pożycie.

Rada szk. kraj. pragnie owszem, aby młodzież szkolna, miłując gorąco swój naród, uczyła się cenić i szanować naród bratni, a nabywając prawdziwego wykształcenia, uszlachetniała swój sposób myślenia, rozszerzała swój widnokrąg duchowy, szanowała cywilizacyjne zasługi wszystkich narodów, a natomiast pozbywała się ciasnych uprzedzeń i nie dawała do siebie przystępu podszeptom, wiodącym do zarozumiałej wyłączności i przesadnej pychy narodowej, która często prowadzi do zatracenia prawdziwej kultury i zdziczenia“.

A my do tych pięknych słów dodamy jeszcze skromne życzenie, mianowicie to, aby przejęli się niemi krajowi, a przedewszystkiem powiatowi inspektorowie szkolni, którzy dość często krzewią szowinizm na niekorzyść ruskiej narodowości. Wreszcie pragniemy, aby swoją życzliwość, dla obu narodowości, zechciał rząd poprzeć także czynami, uwzględniając słuszne życzenie Rusinów, co do powiększenia liczby ruskich szkół średnich, a przedewszystkiem utworzenia ruskiej wszechnicy.

St. R.

Na błędnej drodze.

Na ostatniem zgromadzeniu członków krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego powstała myśl nierozważna, aby petycyonować do Sejmu o powiększenie liczby pięcioleci, pomijając zupełnie kwestyę polepszenia płac nauczycieli ludowych. Wreszcie domagał się poseł Wojtyga kreowania sejmowej ankiety szkolnej, zasilonej nauczycielami ludowymi.

Umieszczając w poprzednim numerze sprawozdanie z tego zgromadzenia, wykazaliśmy krótko, lecz dosadnie, niewłaściwość podobnych uchwał. Ponieważ jednak sprawa jest zbyt ważna i doniosła, przeto wracamy do niej powtórnie, bo zły przykład wiele wspólnej sprawie zaszkodzić może.

Co się tyczy regulacyi płac i innych służbowych korzyści nauczycieli ludowych, to ci posiadają już kilkakrotnie, jednomyślnie uchwalony projekt, aby je zrównać z poborami urzędników państwowych trzech ostatnich rang, a słuszność tej sprawy, ze stanowiska socyalnego i etycznego, była już tyle razy i tak gruntownie omawianą, iż nie uważamy za stosowne do niej nawracać.

Musimy jednak uprzytomnić jeden, bardzo ważny moment, który tylko za taką regulacyą przemawia. Nauczycielstwo chce mianowicie już raz wiedzieć, za co je Reprezentacya kraju ze względu na pracę uważa: za urzędników, czy za pachołków, których pod względem płac na najniższym szczeblu krajowej hierarchii postawiono...

---

14)

Schaschek.

Napad na gładkiej drodze.

Niemal współcześnie z wypadkami, przedstawionymi w poprzednim rozdziale, rozegrał się inny, na to z góry obliczony, aby mię za wszelką cenę sprowokować i wywołać skandal, któryby mógł dostarczyć choćby tylko pozoru do legalnego utrącenia.

Obrano przytem drogę i środki, jakich nie powstydziłby się sam Hacuś, sławny rozbójnik krakowski. Rzecz tak się miała.

Ulubieniec Schaschka, nadet. nauczyciel Fer..., znany ze swojej romantycznej sławy, udowodnionej wobec sądu, o czem była mowa w ustępie „Skandal, jakich mało“, postanowił około 10 czerwca 1899 iść na krótki urlop, rzekomo z powodu nadwerężonego zdrowia. Schaschek był do tego stopnia łaskaw, iż udzielił go reskr. z 23/6 l. 1010 powtórnie, gdy się pierwszy skończył, a to na podanie, wniesione wprost, z pominięciem zarządu szkoły. (sic!)

Ten urlop był dla mnie bardzo podejrzany z następujących powodów. Najprzód ów młodzieniec włóczył się w czasie urlopu całymi dniami po mieście, i zaglądał do szynków, co wywoływało zgorszenie między rodzicami i uczniami, których powinien był uczyć. Powtóre, nie wyjechał wcale na wieś do rodziców, choć lekarze zalecali zmianę powietrza, lecz... zamieszkał bez żadnej żenady u damy swego serca, p. St., znanej z poprzedniego rozdziału, rzekomo jako domowy nauczyciel jej synka, który pod niego uczęszczał do szkoły... No i u tej damy leczył się tak skutecznie, iż sechł w oczach, jak szczypa... Schaschek wiedział bardzo dobrze, w jaki sposób Fer. odbywa kuracyę, atoli na wszystko przymykał oczy... Ta właśnie okoliczność bardzo mię zastanawiała.

Niebawem otrzymałem smutny dowód, na co Fer. przydał się urlop. **Mianowicie posłużył mu do urządzenia awantury najgorszego rzędu, w której odegrał rolę ślepego narzędzia, kierowanego przez sprytniejszych mistrzów.**

A oto jej przebieg.

Ponieważ Fer. od 10. czerwca nie uczył, do szkoły nie chodził, bo był na urlopie, więc inni nauczyciele musieli za niego uczyć i przeprowadzić klasyfikacyę. Zastosowano przy tem ściśle wszelkie przepisy ustawy.

Dzień przed egzaminem sprosiłem grono na końcową konferencyę. Naturalnie Fer., jako urlopowanego, pominąłem, bo tak każe ustawa. Okólnik, zapraszający na konferencyę, wysłałem po godzinie 10 przed południem, a konferencya była oznaczona na drugą... Tego okólnika nikt nie czytał, tylko nauczyciele, bo szedł pod ścisłą kontrolą.

Cóż się jednak nie dzieje? Pomiędzy gronem znaleźli się tacy, którzy uwiadomili Fer. o terminie konferencyi. Fer. przybył na nią i urządził najwstrętniejszą awanturę, rzekomo z tego powodu, iż syn damy jego serca nie jest celującym, **jak-**

Nie może też kraj zasłaniać się brakiem funduszów na polepszenie płac nauczycielskich, bo Sejm, gdyby miał bodaj odrobinę dobrej woli, byłby na razie zrównał nauczycieli z ostatnią klasą płacy urzędników państwowych, co wymagało stosunkowo skromnego wydatku, a nie schodziłby na manowce, protegując monstrualny system miejscowo-klasowy.

Tego też zrozumienia sytuacyi i jednomyślności uchwał wiecowych, które mogą być groźne w razie przeprowadzenia politycznej organizacyi nauczycieli ludowych, zlękli się wstecznicy i oni to przy każdej sposobności wynajdują i nasyłają nauczycielom rozmaitych „obrońców“, aby ich zbijali z tropu, osłabiali wspólną akcyę, a sprawę, raz wyklarowaną, na nowo zagmatwali.

Ostrzegamy przeto nauczycielstwo całego kraju przed podobnymi, syrenimi głosami. Mogliśmy dotąd czekać o głodzie, to poczekamy jeszcze dłużej, ale naszych praw nie zaprzedamy za miskę soczewicy.

Podobnie ma się sprawa z proponowaną „ankietą sejmową“, zasilaną przez nauczycieli ludowych. Najpierw ta ankieta jest zupełnie zbyteczna, bo nauczycielstwo powiedziało już Sejmowi wszystko, co wogóle miało mu do powiedzenia, a Sejm odpowiedział na to ignorancyą, lub głuchem milczeniem. Nie mamy więc tam po co chodzić.

Powtóre, taka ankieta byłaby złożona ze samych karyerowiczów — nauczycieli, którzy, mając osobisty interes na oku, zaprzepaściliby w niej najżywotniejsze kwestye zawodowe, a Sejm, odwołując się na ich „pomoc“, powiedziałby nauczycielstwu: „Macie już wszystko, czego żądaliście przez usta waszych delegatów. Siedźcie więc cicho, inaczej puścimy w ruch „aparat dyscyplinarny“...

Wreszcie dosyć już ma nauczycielstwo smutnych doświadczeń z przeróżnego rodzaju ankietami, które szumnie rozpoczynały akcyę, aby potem nagle umilknąć, żeby jeszcze pożądało nowych eksperymentów.

Z dotychczasowej niewoli może nauczycielstwo wybawić tylko polityczna organizacya!

Dr. O.

Anomalia w organizacyi uzup. szkół przemysłowych.

W statucie organizacyjnym uz. szkół przemysłowych jest wyraźna wzmianka, że mają być połączone z miejscową szkołą ludową męską najwyższej kategoryi. Z tego wynika, iż te szkoły powinny ze szkołami codziennemi tworzyć jednolitą całość administracyjną, a kierownik odnośnej szkoły ludowej winien być z urzędu dyrektorem uz. szkoły przemysłowej. Dopiero w takim razie, gdyby kierownik szkoły męskiej obowiązków dyrektora uz. szkoły przem. przyjąć nie mógł, lub nie chciał, można mianować na ten urząd innego nauczyciela. Wtedy jednak kierownik odnośnej szkoły męskiej nie może być nauczycielem w szkole przemysłowej, chyba, że kierownikiem tego zakładu nie jest jego podwładny, inaczej stosunki muszą być monstrualne.... Jak bowiem potrafi kierownik szkoły codziennej wystąpić u siebie stanowczo przeciw nauczycielowi — kierownikowi uzup. szk. przem., do czego może się zdarzyć okazya, jeżeli ten nauczyciel ma sposobność poszukać na nim w szkole przemysłowej rekompensaty i odwrotnie?

Tak mówi zdrowa logika i tak być powinno... Tymczasem, z powodu braku konsekwencyi ze strony władz nadzorczych, trafia się niekiedy, że kierownictwo uz. szkoły przemysł. obejmie nauczyciel, silny protekcyą, co najczęściej wówczas ma miejsce, gdy ustąpi kierownik szkoły codziennej, który był także kierownikiem uz. szkoły przemysłowej,... choć z samej natury rzeczy posada kierownika uz. szk. przemysłowej powinna przypaść choćby tymczasowemu kierownikowi szkoły codziennej... A w następstwie tego wyłaniają się smutne konsekwencye. Prowizoryczny kierownik szkoły codziennej musi się starać przynajmniej o godziny nauki w szkole uzupełniającej, skoro nie może być jej kierownikiem, bo inaczej nie miałby z czego wyżyć, a przez to wchodzi w poniżającą zależność od swojego podwładnego.

Ten stosunek może mieć jeszcze dalsze konsekwencye. Kierownik uz. szkoły przemysłowej, w osobie nauczyciela szkoły codziennej, potrafi, gdy zechce, steroryzować całe swoje grono, aby zajęło razem z nim nieżyczliwe stanowisko wobec kierownika szkoły codziennej, którego może nawet od nauki usunąć, a jego godziny dać w nagrodę swoim sojusznikom. Jeżeli zaś prowizoryczny kierownik szkoły codziennej otrzyma nareszcie stabilizacyę, w takim razie zależność od podwładnego staje się jeszcze więcej poniżającą.

Nie wspominamy już o ewent. wypadkach, że nauczyciel wyrzutek, bo i tacy mogą się trafić, umyślnie urządza najwstrętniejsze intrygi przeciw stałemu kierownikowi szkoły codziennej, aby go wygryść z posady, a następnie objąć po nim przynajmniej kierownictwo uz. szkoły przemysłowej, w tem oczekiwaniu, że potem i kierownictwo szkoły codziennej go nie minie...

Nie powinniśmy się zatem łudzić. Stosunki szkolne nie są u nas zdrowe, a intrygi, nieraz wprost potworne, przychodzą często na porządek dzienny. Z tego też powodu należy usuwać wszystkie kolizye i niedokładności ustawy drogą jasnych rozporządzeń administracyjnych. Zwracamy więc na powyższe fakta uwagę Rady szkolnej krajowej, wyrażając oczekiwanie, iż je w sposób słuszny ureguluje, boć zasada „divide et impera“ dawno powinna się była w szkolnictwie przeżyć.

W. K.

Kształcenie sumienia.

(Ciąg dalszy.)

Wprawdzie szkoła dzisiejsza nie ma zupełnej samodzielności w spełnianiu swojego posłannictwa, wprawdzie tu i ówdzie narzucają jej mniej lub więcej dotkliwe pęta, jakich każdoczesne stosunki polityczne w poszczególnych państwach wymagają; wprawdzie widmo reakcyi najpierw otacza swoją czułą opieką szkołę i nauczyciela, by z nich wszelkimi środkami zrobić wygodne narzędzie do przeprowadzenia zamierzonych celów, wprawdzie ta szkoła ludowa u progu wieku dwudziestego jest zbyt często piłką w ręku ludzi chciwych i ambitnych, pragnących przy miernych zdolnościach wysokiego odznaczenia i dlatego chyli się na tę lub na ową stronę, wprawdzie szkoła dzisiejsza ma wielu przyjaciół i zwolenników, gdy idzie o słowa, a w czynie mało, wszystkie zaś złośliwe dziejowe zapędy najpierw o mury szkolne szeroką obijają się falą:

---

kolwiek tę klasyfikacyę nie ja przeprowadzałem, lecz jego koledzy.

Fer. przybył w stanie podnieconym i natychmiast rozpoczął przemawiać do mnie w sposób gwałtowny, obelżywy... W tej chwili zmiarkowałem, o co chodzi; z całym więc spokojem odebrałem mu głos, do którego nie był uprawniony i zawiesiłem konferencyę, której przeprowadzenie uniemożliwił.

Nauczyciele wyszli na korytarz razem z Fer., miotającym na mnie dalej pogróżki. W parę minut później i ja opuściłem kancelaryę, aby iść do domu. Zaledwie jednak stanąłem na korytarzu, zobaczyłem przy schodach, mniej więcej 30 metrów od kancelaryi, jak Fer... konferował z Nowotarskim i jego serdecznym przyjacielem, Białkiem.

O czem ci panowie z Fer... rozmawiali, nie wiem. Skoro atoli Fer. mnie zobaczył, puścił się galopem, złorzecząc, zaciskając ręce. Chcąc mu ujść z drogi, zamknąłem się w kancelaryi. To do prawdziwej złośliwości pobudziło Fer., rzucił się na drzwi, jak szalony, aby je wywalić. Drzwi mimo to nie puściły, natomiast Fer. rozdarł sobie na klamce zarzutkę i nieco otarł o drzwi rękę...

Z tymi dowodami nieudanej napaści Fer. wraca z tryumfem do swoich przyjaciół, a już w chwilę potem powstaje pogłoska, że ja Fer. potargałem zarzutkę i poraniłem rękę, bijąc się z nim we drzwiach kancelaryi... Fer. posunął swoją zuchwałość nawet tak daleko, iż przy pomocy adwokata zaskarżył mię do sądu o złośliwe uszkodzenie cudzej własności i lekkie uszkodzenie ciała, czyli o przekroczenie z §§ 431, 468, k. k.!!

Sprawa dla moich wrogów przedstawiała się bardzo prosto. Ponieważ zajście było w miejscu publicznem, oskarżenie przeciw mnie wytoczyła Prokuratorya Państwa, **przez co Fer. stanął w roli świadka. Jeżeli zaprzysięgnie wniesione oskarżenie, jestem zgubiony.**

Na terminie sądowym, odbytym w dniu 28 lipca i 5 sierpnia 1899, Fer. zeznał tak, jak podał w skardze **i był gotów zeznanie to zaprzysiądz. Świadkowie Fer.** jego przyjaciele — stwierdzili, iż rzeczywiście Fer. przypadł do kancelaryi właśnie w tej chwili, gdy ją zamykałem, z czego wynikało, że wzajemna szarpanina mogła mieć miejsce...

Przez to sytuacya stała się krytyczną.

Na szczęście, miałem i ja świadków, a których Fer. w chwili napadu nie widział, bo był w stanie bardzo podnieconym... Tworzyła ich gromadka dzieci. One to ubierały sąsiednią salę na egzamin, a, słysząc złorzeczenia i łupanie biegnącego Fer., wypadły za nim na korytarz, patrząc, co się stało... Z boku, przy wychodkach, stał stróż ze swoją żoną, całem tem zajściem niepomiernie zgorszony.

Kiedy więc Fer. i jego „mistrze“ byli już pewni mego potępienia wobec sądu, nagle doznali porażki, o jakiej nie mogli marzyć, bo zostałem uwolniony od winy i kary, **a następstwa tego hazardu były**

mimo to szkoła ludowa nie może się pozbyć swojej wielkiej idei, jaka jej przyświeca, a gangrena społeczna nigdy nie będzie tak silną i potężną, aby swoim jadem dosięgła młodych latorośli, które pod kierunkiem ludzi serca i rozumu sposobią się do odbycia życiowej wędrówki.

Potęga prawdy, czynów wzniosłych i szlachetnych, siłą gromu działa na młode uczucia; a, dokąd uczucia te spoczywają w ręku ludzi zacnych i uczciwych, dotąd porządkowi społecznemu nie grożą żadne zawieruchy... Nie anarchią, nie bombą, nie melinitem można rozwiązać po ludzku najważniejsze kwestye żywotne, lecz wykształceniem sumienia ludzkości.

Niechaj rządy na to zwrócą swoją uwagę, niechaj otoczą szkołę i wychowanie całych pokoleń u samego wstępu do życia szczerą, serdeczną opieką, a ta biedna, zapoznana szkoła ludowa, z pewnością więcej przyczyni się do ukojenia ran społecznych i złagodzenia ludzkiej niedoli, aniżeli to zapewnić mogą całe szeregi ustaw i praw wyjątkowych.

Mówią, że pod Sedanem zwyciężył pruski nauczyciel. Niejeden Sedan, więcej groźny i niebezpieczny, czeka całą ludzkość. Kataklizmy dziejowe nadejdą, bo nadejść muszą. Oby w okresie tych wielkich obrachunków, gdzie nie zawsze siła miecza rozstrzygać będzie, szalę zwycięstwa mogła przechylić szkoła narodów, oby zwyciężyła potęga ludzkości i sumienia publicznego, które przedewszystkiem szkoła ludowa do tego rozkwitu doprowadzić może.

Baczność więc, nauczycielu ludowy, sto razy baczność!

Kształć sumienie jednostek, kształć sumienie dziatwy szkolnej! Jest to pierwsze, najważniejsze, można powiedzieć, nawet jedyne wychowawcze zadanie szkoły ludowej, bo ono w sobie wszystkie inne jednoczy.

Chcesz kształcić sumienie, bądź sam sumiennym człowiekiem. Wypełniaj uczciwie i punktualnie obowiązki swojego stanu, ujmij dziatwę serdecznem postępowaniem, bo gdy pozyskasz serce młodzieży, to i sumienie jej w twojem ręku spocznie,.. Nie sądź, że dziatwa jest nierozumną, że ona nie umie ocenić pracy swojego nauczyciela! Dziecko poznaje siłą osobliwszego przeczucia, które jest znamieniem ducha, pełnego przyszłości, czy ty sumiennie pracujesz i sumiennie spełniasz obowiązki i niebawem w tem ciebie naśladować będzie.

Każdy z nas widzi, że szkoła, w której pracuje sumienny nauczyciel, pod każdym względem należycie rozwijać się musi. Tam także i dzieci sumiennie wypełniają swoje obowiązki. Przykład osobisty wychowawcy tworzy więc w kształceniu sumienia czynnik najważniejszy. Gdy na tej podstawie zostaną nawiązane stosunki pomiędzy uczniem a nauczycielem, wtedy dopiero jest rękojmia, że dalsza praca będzie pomyślną w rezultaty.

Nauczyciel powinien przeto drogą zachęty pobudzać uczniów na każdym kroku do troskliwego czuwania nad swoimi czynami, przy czem udziela im rad i wskazówek moralnych. Dobre czyny podnosi i chwali, zachęcając do naśladowania.

...Tę drogę zachęty ułatwia sobie nauczyciel, poddając uczniom maksymy życiowe, ujęte w formę wierszyka lub krótkiego cytatu, a nawet tylko kilku słów dosadnych. Zasadę tę, cytat, dosadne słowa, powinien jednak poprzeć pierwej barwnem przedstawieniem zdarzenia, które je raz na zawsze popiera i utrwala w pamięci ucznia.

Przyczyniają się do tego powiastki treści moralnej, religijnej i t. p. umieszczone w czytankach dla szkół ludowych, a wreszcie wolne opowiadania lub omawianie zdarzeń bieżącej chwili, które szczególniej w drodze konwersacyi młodzieżą dorośléjszą do kształcenia uczuć moralnych i sumienia w wysokim przyczyniają się stopniu.

Nauczyciel powinien dalej wszczepiać w młodzież pietyzm do tego, co piękne, wzniosłe i szlachetne. Ułatwiają to zadanie przedewszystkiem opowiadania z dziejów, uwzględniające piękne charaktery osób historycznych, ich zasady, siłę ducha i błogą działalność.

Nauka religii i kształcenie uczuć religijnych odgrywa także w kształceniu sumienia pierwszorzędną rolę. Religia skrystalizowała w swoich zasadach rozwiązanie najważniejszych zadań ludzkości na ziemi, a oparła je na zasadach miłości Boga i bliźniego, a tem samem najszlachetniejszej podstawie, bo ona podnosi człowieka i wskazuje inne cele, aniżeli walka o byt, połączona z utrzymaniem życia doczesnego. Montegazza, ulubiony lekarz-filozof, mówi, że „człowiek jest dopiero wtedy człowiekiem, gdy w to wierzy i tego się spodziewa, co wyżej stoi i dłużej trwa, jak on sam".

Uczucia religii są więc wrodzone każdemu człowiekowi i one go uszlachetniają. Ilu też przewrotów, walk i niepotrzebnych zamieszek uniknęłoby społeczeństwo, gdyby chciało zrozumieć wzniosłe zasady nauki Chrystusa, podane w pierwotnej formie? Ile winy spoczywa na sumieniu tych, którzy przekręcają to boskie zasady, lub ich we właściwem znaczeniu rozszerzać zabraniają? Czemżeby był wreszcie człowiek bez nauki i wychowania, gdyby nie zasady religii chrześcijańskiej, które pochwałą, zachętą lub grozą umieją utrzymać jego rozkiełznane, czasem dzikie namiętności?

Religia oddziaływa tedy w wysokim stopniu na kształcenie młodzieży szkolnej, a mianowicie kształcenie sumienia, byle przytem była udzielaną we właściwy, wychowawczy sposób, a nie ograniczała się do bezmyślnego wyuczania katechizmowych definicyi, lub mechanicznego opowiadania zdarzeń z historyi biblijnej.

Pracując w ten sposób nad kształceniem sumienia, szkoła wypełni swój obowiązek.

Po ukończeniu szkoły ludowej przechodzi atoli dziecko do odmiennych warunków — do życia praktycznego... Otóż to życie praktyczne psuje bardzo często i niszczy pracę szkoły ludowej, bo w społeczeństwie naszem jest bardzo wiele ludzi złych, lub nieświadomych i obojętnych na najważniejsze kwestye życiowe...

Z tego też powodu dużo pięknych, młodocianych charakterów marnieje w przyszłem życiu — a sumienie przestaje u nich być tak czułem, subtelnem, jak dawniej... W tem leży także przyczyna, że sumienie narodów powoli kształci się, przez co potrzeba długiego czasu, zanim z okresu dzikości naród potrafi się wydobyć na prawdziwie cywilizacyjne stanowisko.

Aby więc podnieść sumienie narodu i całej ludzkości, wieków czasu, nieustannej pracy i poświęcenia potrzeba.

Jeżeli zaś kiedy, to wśród obecnych warunków coraz trudniej ukształcić to sumienie. Walka o byt zmusza nieraz jednostkę do kroków mniej sumiennych i mniej godziwych. W organizmie państw

---

takie, iż teraz Fer. stanął pod zarzutem obrazy czci i oszczerstwa swego kierownika, za co wyrokiem c. k. Sądu powiat. w Żywcu z dn. 5 sierpnia 1899 do U. 855/995 ex 99. zatwierdzonym przez Wys. c. k. Sąd obwodowy w Wadowicach, na areszt ew. grzywnę zasądzony został.

Dochodzenie sądowe przeciw Fer. wykryły także bardzo charakterystyczny szczegół, mianowicie, **iż na godzinę przed awanturą Fer. zabawiał się w szynku z Nowotarskim i Klimkiem L. m. Klimek, wróciwszy do domu, zapowiedział wobec kolegi wielką awanturę, którą Fer ma na konferencyi urządzić, z czego wynika, iż opisany napad był z góry uplanowany.**

Niestety, nawet taki w yrafinowany pomysł spełz na niczem, a dla inicyatorów zgotował haniebną porażkę... Nie dałem się sprowokować, wszystkie obelgi, rzucane na mnie przez kilkunastoletniego młodzieńca, przyjąłem w milczeniu, nie odpowiedziałem na nie ani jednem słowem, a sąd dał mi satysfakcyę. Nie można mi było także zarzucić nietaktu, bo moje postępowanie było od samego początku do końca zupełnie poważne.

A przecież znalazł się człowiek, który nawet z tego napadu chciał ukuć broń, aby mnie zaszkodzić, a tym to mężem nie był nikt inny, jak tylko insp. szkolny, Alojzy Schaschek.

Mianowicie zaraz po napadzie F., jeszcze przed interwencyą Sądu, udałem się do niego, żądając, aby mi dał satysfakcyę, bo tylko za tę cenę odstąpię od skargi sądowej o oszczerstwo... Schaschek jednak tego nie uczynił, bo on co innego zamyślał uczynić, on pragnął także mnie uczynić winnym, na razie nawet zasuspendować, a od spełnienia tego zamiaru powstrzymywał go tylko wyrok sądowy.

Mimo to jednak, że następnie w tę sprawą wkroczyły już c. k. sądy, Schaschek prowadził także na swoją rękę dochodzenia, **w sposób skandaliczny,** nie praktykowany dotąd nigdy i nigdzie... Oto sprasał sobie najpierw po jednym nauczycielu na konferencyę, sam na sam ze sobą, do kancelaryi, rzekomo na przedwstępne badania, przyczem niekorzystnie o mnie się wyrażał, co świadków stronniczo usposobić mogło. Potem, kiedy już wiedział, na jakich ma grać klawiszach, wziął się do spisywania protokołów.

A spisywał je znowu w ten sposób, **iż jeden ze świadków, zaraz po ściągnięciu z niego protokołu, przyszedł do mnie i złożył na moje ręce pisemną deklaracyę, że Schaschek kazał mu podpisać w protokole, iż zeznaje, jak poprzedni świadek, a poprzedniego zeznania wcale mu nie odczytał!** Świadek nie mógł się sprzeciwić żądaniu Schaschka z obawy, aby go nie zniszczył. Sumienie jednak kazało mu wyznać wobec mnie szczerą prawdę i tak się też stało.

Inny znowu świadek twierdził, że mu Schaschek co innego odczytał, niż w protokole było napisane, oczywista na moją niekorzyść, a, mając to przekonanie, zażądał, aby z nim na nowo spisano protokół!

silnych i potężnych walka o byt przeszła w krew i kości narodu, a dyplomacya, jako ostateczny wyraz politycznych dążeń, nie zawsze godziwych używa środków. Fałsz i obłuda często zastępują miejsce prawdy i uczciwości, a ta gangrena z góry szerzy się do dołu.

Jest to strumień zimnej wody, która spada na budzące się sumienie u dołu, u tych warstw najmłodszych, które powstają do życia, a w interesie jego muszą się, niestety, naginać do istniejących warunków.

Nie żądajmy przeto cudów, bo epoka zdarzeń nadzwyczajnych już dawno minęła, bo na świecie wszystko postępuje utartym szlakiem i łatwo przewidzieć się zdaje.

Dołóżmy raczej usilnych starań, aby wszelkie reformy społeczne były przeprowadzane na podstawie miłości chrześcijańskiej i wzajemnego cudzych praw poszanowania. Niechaj w ten sposób odżyje sumienie narodów, a wtedy i dla ludzkości całej lepsza zaświta dola. *W. K.*

Kampania przeciw „Szkole“.

Na ostatniem posiedzeniu zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego podniósł jeden z członków zamiejscowych cały szereg zarzutów w sprawie redagowania „Szkoły“, a ostrze tego przemówienia było skierowane przeciw jej redaktorowi. Zarzuty w tem się koncentrowały, że „Szkoła“ nie występuje stanowczo i energicznie w obronie krzywd nauczycielstwa, a zadużo hołduje rządzącej klasie. Zarzuty, wypowiedziane w Zarządzie, znalazły też swój epilog w „Szkolnictwie“, naturalnie w jaskrawem oświetleniu...

Ta okoliczność zniewala nas do wypowiedzenia kilku przedmiotowych uwag.

Przedewszystkiem wszystkie zarzuty skierowane przeciw „Szkole“ nie mają prawnej podstawy, bo „Szkoła“ nie jest niezależnym organem nauczycieli ludowych, tylko organem Towarzystwa pedagogicznego, które tworzy znowu subkomitet Rady szkolnej krajowej i Wydziału krajowego.

„Szkoła“ pobiera subwencye z Wydziału krajowego i Rady szkolnej krajowej, tę ostatnią w formie prenumeraty kilkuset egzemplarzy a bez tych zasiłków utrzymaćby się nie mogła. Musi więc popierać politykę Sejmu i Rady szkolnej krajowej, a przynajmniej nie może jej dosadnie krytykować.

Redaktor „Szkoły“ jest także na każdym kroku krępowany instrukcyami Zarządu głównego, nie ma swobody działania, nie jest pewny na swojem stanowisku. Dzięki temu nawet przy najlepszych chęciach przeciw korrupcyi szkolnej stanowczo wystąpić nie może, jak nie występował żaden z jego poprzedników od czasu, gdy „Szkoła“ przeszła na żołd Sejmu i Rady szkolnej krajowej, gdy się stała organem półurzędowym. Co się zaś tyczy części naukowej i ogólnie kształcącej, to jest rzeczywiście faktem smutnym, jeżeli „Szkoła“ nawet pod kierunkiem Dr. Falkiewicza nie może stanąć na wysokości swego zadania... Lecz prosimy nam odpowiedzieć, który inny krajowy organ pedagogiczny temu wymaganiu czyni zadość? Odpowiedź wypadnie jednomyślnie: żaden... Jeżeli zaś będziemy dalej badali, jakie są przyczyny tej anemii publicystycznej w naszym zawodzie, to znajdziemy ją tylko w systemie Bobrzyńskiego, kierowanym w znacznej części przez ludzi zarozumiałych i niedouczonych, którzy swoim terroryzmem wszelki talent zniszczyli i zabili w samym zarodku... Jedni z tych nauczycieli, którzy mogli być dzisiaj chlubą naszego szkolnictwa, zniechęceni uciekli do innego zawodu, drugich nieludzkie udręczenia przedwcześnie zapędziły do mogiły, resztę ogarnęła apatya, spowodowana uzasadnionym brakiem wiary w sprawiedliwość i uznanie Rady szkolnej krajowej...

Wśród takich stosunków nie można się dziwić, że nauczycielstwo wobec wielkich reform, oraz prasy pedagogicznej, zachowuje się biernie... Trzeba zatem naprawić system i to koniecznie od góry, bo stąd szerzy się duchowa niemoc w organiźmie a wtedy i nauczycielstwo w ruchu publicystycznym weźmie większy udział.

Piszemy tych kilka uwag nie dla obrony Dr. Falkiewicza, bo Dr. Falkiewicz jej nie potrzebuje, lecz dla wyjaśnienia sytuacyi ze stanowiska ściśle przedmiotowego, które w dzisiejszych czasach powinno być jedyną dyrektywą.

Księża katecheci o sobie.

Od dłuższego czasu starają się ks. katecheci wyznania rzymsko-kat. i grecko-katolickiego o polepszenie swojej doli, która na równi z dolą nauczycieli ludowych nie jest do pozazdroszczenia. Na przeszkodzie w regulacyi płac katechetów stoją jednak konsystorze, głównie rzym.-kat., bo poszły w usługę partyi konserwatywnej, a ta o uczciwej regulacyi płac nauczycielskich, a temsamem i poborów ks. katechetów ani słyszeć nie chce.

Obecnie znaczna część ks. katechetów szkół ludowych, którzy dotąd wspólnie z nauczycielstwem dobijali się polepszenia płacy, opuszcza tych ostatnich, podejmując odrębną akcyę, bo w tym rozdziale interesów widzi dla siebie większą korzyść. Na czele akcyi stanęło tarnowskie Koło ks. katechetów, które rozesłało do swoich kolegów w całym kraju poufny okólnik, niżej uwidoczniony, oraz projekt ustawy i zawezwało ich do oświadczenia, czy się solidaryzują z kolegami tarnowskimi i godzą na umieszczenie ich podpisu na petycyi... Petycya ma być wniesioną w najbliższej kadencyi sejmowej, a drogą osobistych zabiegów u posłów w Sejmie pragną ks. katecheci swój projekt zamienić w ustawę.

A oto oba, dyskretnie nadesłane nam pisma:

A) **„Odezwa do Przewielb. ks. Katechetów szkół ludowych...** Koło Tarnowskie ks. Katechetów wzięło pod rozwagę myśl Przew. ks. Dr. Żuklińskiego w sprawie polepszenia bytu XX. Katechetów szkół lud. i postanowiło tą sprawą żywiej się zająć... W tym celu podpisani przysyłają projekt podwyższenia pensyi i uregulowania stosunków służbowych z najuprzejmiejszą prośbą, by ks. Dobrodziej oświadczyć raczył, czy się do tej sprawy przyłącza a względnie jakie w tej sprajego zapatrywanie... Podpisani proszą o nadesłanie jak najliczniejszych przekonywujących motywów. Podpisani zapytują się, czy nie byłoby wskazane w tej sprawie zwołać wiec Katechetów dla przyspieszenia tejże nawet przez delegatów każdego miasteczka. Podpisani proszą o jak najgorętsze zainteresowanie się tą sprawą. Chodzi o pozyskanie posłów do Sejmu. Odpowiedzi co do zwołania wiecu, na kogo z posłów liczyć można, wszelkie tej sprawy dotyczące postulaty, projekty, żądania, prosimy łaskawie nadesłać najdalej do 1. grudnia, by na najbliższej sesyi petycyę przedłożyć Sejmowi. W Tarnowie 18. listopada 1902. Ks. Jan Depowski kat. sz. w. żeń. †, Ks. W. Dymnicki k. r. w. m. Ks. J. Kaliciński, Ks. J. Koterleski, Ks. Fr. Pałka. ...Odpowiadający upoważnia do umieszczenia

---

Świadków, o których można było przypuszczać, że nie będą kłamali, teroryzowano pogróżkami, iż ich Schaschek napędzi, przedwcześnie spensyonuje, **a równocześnie poufnik Schaschka, nadet. naucz. Klimek z L. m., obiegał swoich kolegów, zapewniając ich najuroczyściej, że zeznania świadków nie będą mi odczytane, więc im nic grozić nie może.**

A potem, w ten sposób zbałamuconych, steroryzowanych, podstępnie przeciw mnie podjudzonych ludzi, Schaschek, po rzekomem zbadaniu napadu, zapytywał stereotypowo: **Czy ma pan jeszcze co (rozumie się niekorzystnego. Przyp. aut.) o kierowniku powiedzieć?** a na takie zapytanie p. Fer. Klimek, Nowotarski, Białek itp. służyli z całą gotowością, podnosząc fakta, do których się wcale nie poczuwałem.

Schaschkowi rozchodziło się oczywista o nowe szczegóły, skoro awantura ta nie przyniosła dodatnich rezultatów, bo te szczegóły mogły mu dostarczyć podstawę do nowych przeciw mnie dochodzeń.

A przecież i w tych ciężkich czasach natrafiłem między kolegami na piękne charaktery. Znaleźli się starsi i młodsi, którzy nie ulegli słodkim podszeptom, lecz z godnością ludzi honoru, odpychali podsuwane im insynuacye, piętnując napad jako rzecz wstrętną, lub milczeli, skoro zauważyli, że obrona na nic się nie przyda, a ich samych może zniszczyć... Radbym podać ich nazwiska, atoli muszę zamilczeć, aby ich uchronić od ewentualnej zemsty, bo pozostają w czynnej służbie. Niechaj jednak ich piękny przykład oddziała także na innych nauczycieli, którychby kiedykolwiek do niecnych spraw koleżeńskich chciano użyć, bo nic straszniejszego, jak zawodowa hańba!

Nastały więc nowe dyscyplinarne orgie, ujadania, szczucia, czyny wstrętne, godność ludzką poniżające, chociażby nawet były oparte na zasadzie „homo homini lupus“... Widocznie Schaschek postanowił mię za wszelką cenę zniszczyć, może i dlatego, aby w ten sposób powetować własną kilkakrotną kompromitacyę... aby odwrócić uwagę od własnych nieprawości...

Taka metoda wywołała też w całem mieście ogromne wzburzenie umysłów, na co niżej przytoczę wymowne dowody... Mimo to i teraz nie wyszedłem wcale z równowagi. Lojalność posunąłem nawet tak daleko, iż nie zaskarżyłem Schaschka do Rady szkolnej krajowej o nadużycie władzy urzędowej, którego się na mnie dopuścił, nie opisałem go w dziennikach, co mogło wywołać w całym kraju wielki alarm, słowem postępowałem jak najostrożniej, czekając ostateczności, którąby mię już od wszelkich dalszych skrupułów musiała była uwolnić.

U radcy Zaleskiego.

Stosując się do tej metody, udałem się osobiście do Lwowa, aby radcy Zaleskiemu całą rzecz bez ogródek przedstawić i żądać jego interwencyi celem poskromienia Schaschka, do czego jedno jego słowo mogło było wystarczyć, bo Schaschek, gnę-

swego nazwiska na petycyi. Adres Ks. Józef Kaliciński, Tarnów, Seminarska 15.

B) **Projekt polepszenia bytu ks. Katechetów.** Z wykształceniem uniwersyteckiem przy szkołach ludowych wszelkiej kategoryi tak opiewa... I. Płaca stała przy szkołach posp. wszelkiej kategoryi 2000 k. przy szkole wydz. 2400 k.... Dodatki na mieszkanie przy szk. posp. niżej 10.000 mieszkańców 300 k., wyżej 400 k. Przy szk. wydz. niżej 10.000 m. 400 k., wyżej 500 k.... Dodatki pięcioletnie: Dla szkół posp. pierwsze dwa po 200 k., następne po 300 k. Przy szk. wydz. pierwsze dwa po 300 k., następne po 400 k. — II. Lata służby 30. Prawo do emerytury po 10 latach. Do emerytury liczą się lata przy szkołach publicznych wszelkiej kategoryi przed stałą posadą... III. Liczba godzin. Wykładowych 22 włącznie z egzortą, którą się liczy za 2 godziny. Nadobowiązkowe godziny, dobrowolnie wzięte, 1 % płacy... IV, Służbowe stosunki. Kapłanom, udzielającym nauki religii kat. przysługuje tytuł urzędowy Katechety (całkiem słusznie! Przyp. red.) Do niego należy wyłącznie usprawiedliwiać godziny opuszczonych egzort. Nieusprawiedliwione 3 egzorty pociągają notę naganną. Katecheci winni składać przysięgę służbową wobec komisarza biskupiego".

Na podstawie powyższych dokumentów trzeba przyznać, że ks. katecheci wzięli się do rzeczy sprytnie, bo z jednej strony zasłaniają się studyami akademickiemi a cicho i zasługami politycznemi dla partyi konserwatywnej, co ich ma wyróżniać od zwykłego tłumu nauczycieli ludowych. Z drugiej strony podsuwają Sejmowi zapatrywanie, że ta, tylko dla nich całkiem słuszna i do ich wyjątkowego stanowiska stosowna regulacya, mało będzie kosztowała, a na przyszłość znikną skrupuły, aby ze względu na szczupło udotowanych ks. katechetów podwyższać także płacę nauczycieli ludowych.

Kombinacya sprytna, choć nie bardzo koleżeńska i budująca, a przez to wśród sfer nauczycielstwa ludowego musi się spotkać z poważną opozycyą, bo mieści się w niej wielkie osłabienie wspólnych zawodowych dążeń... Wreszcie i pod względem konstrukcyjnym stylizacya petycyi nieszczególnie wypadła, bo dzieli ks. katechetów na stopnie i klasy, zamiast przyjąć za zasadę zrównanie ich płac z poborami urzędników państwowych XI, X i IX rangi, aby stały katecheta gimnazyalny rozpoczynał awans od tej płacy, którą ma katecheta szkoły wydziałowej. Za taką kombinacyą mogłoby nadążyć i nauczycielstwo ludowe, czemu filisterski układ petycyi stawia silną zaporę.

Jeżeli więc ks. katecheci koniecznie chcą iść swoją drogą, na opak dążeń całego stanu nauczycielskiego, to niech sobie ostatecznie idą, ale niechaj pamiętają, że w tym razie i nauczycielstwo wypuści ich zupełnie ze swej kombinacyi, wskazując na ich niesłuszne wyróżnianie wobec mniejszej ilości godzin obowiązkowej pracy i mniejszych obowiązków familijno-społecznych... Będzie to dla nauczycielstwa najwymowniejszym dowodem pokrzywdzenia, nie mówiąc już o ziarnie koleżeńskiej goryczy, które ks. katecheci zasieją na wspólnej niwie swemi seperatystycznemi dążnościami.

W. K.

Podróż naokoło świata.

Dokończenie.

Jak długo starczyły prelegentce resztki funduszów, zbierała liczne, niezmiernie ciekawe spostrzeżenia i wrażenia, robiła wycieczki w różne strony i t. p. — aż pewnego niezbyt pięknego poranku spostrzegła — eteryczną niemal lekkość swej portmonetki. Zaopatrzywszy się więc w stosy katalogów adresowych i planów miasta, zagłębiła się w studyach; poczem zabrawszy swe dyplomy i patenty nauczycielskie, puściła się w wędrówkę od jednego zakładu naukowego do drugiego, dopytując się o pracę. Wszędzie z największą uprzejmością (zupełnie europejską...) zapewniano ją o wszystkiem możliwem w takim razie, między innemi, że będzie wśród nich pierwszą nauczycielką europ. i t. d. i t. d., ale — posady jakoś nigdzie nie było. Przez 9 dni chodziła tak p. B. od rana do nocy, mierząc olbrzymiej odległości ulice miasta, mężnie znosząc porażkę po porażce, jakkolwiek po ostatniej odpowiedzi odmównej zaczynało jej już być cokolwiek „markotno" na duszy... Aż wreszcie wytrwałość odniosła zasłużony tryumf, z końcem dziesiątego dnia otrzymała posadę na 4000 fr., a w krótki czas potem miała dzień tak szczelnie zajęty, że ani godziny więcej udzielić nie mogła. Podczas całej tej dziesięcioletniej podróży był to najdłuższy czas, spędzony na szukaniu zajęcia. Od tego czasu nie miała też nigdy i nigdzie niżej 4000 fr., a wartość nauki, w stosunkach za światowych, międzynarodowych specyalnie języka angielskiego poznała prelegentka na sobie w całej doniosłości. W ten sposób, uzbierawszy pewną sumę, jeździła dalej. — Między innemi osobliwościami wypada jeszcze nadmienić o znajomości p. B. z ostatnim królem australskim, „królem Yanu" zwanym. Człowiek ten bardzo dobrze władający językiem angielskim, okazywał wiele inteligencyi i sprytu, a prelegentka z tym ciekawym „przyjacielem swym", jak go nazwała, chętnie spędzała godziny na bardzo zajmujących rozmowach. Wśród jednej z takich rozmów powiada p. B. z uśmiechem: „Przed czterdziestu laty nie prowadzilibyśmy zapewne tak swobodnej rozmowy, wówczas byłbyś mię pan zjadł niezawodnie — bez żadnych skrupułów nieprawdaż?... Ostatni ex-król Yanu poważnie popatrzył na pytającą i odezwał się uroczyście przyciszonym głosem: „Nie, pani — król Yanu nie byłby cię zjadł nigdy! Gdyby cię był poznał przed czterdziestu laty, uczyniłby cię był pierwszą małżonką swoją i — królową Yanu"... — „Owoż com straciła — kończyła humorystycznie prelegentka — że o 40 lat wcześniej nie przybyłam do Australii".

Pewnego razu zapragnęła prelegentka zwiedzić jedną z wysp sąsiednich, gdzie najsmutniej jeszcze panoszy się ludożerstwo. Udała się więc do kapitana okrętu, mającego przewieźć tam właśnie całe towarzystwo. „Czy pani zamężna?" było pierwsze pytanie, a raczej odpowiedź na jej zgłoszenie się. „Nie" brzmi odpowiedź p. B — „Ha w takim razie nie może pani jechać z nami. Bez „protektora" stanowczo pani zabrać nie mogę Owszem— udaj się pani do biura X (tu następuje dokładny adres) wyjdź za mąż i wróć tu z zaślubionym, a z przyjemnością będę służyć". — Rada, tak, napozór komiczna, wymaga pewnego wyjaśnienia Wspomniane mianowicie przez kapitana okrętu biura małżeństw są to instytucye, w pewnych warunkach w istocie — mimo całej swej pozornej śmieszności — użyteczne i dobre oddające przysługi. Właściciele farm, ludzie pracy, dorabiający się w ten sposób krociowych majątków, nie mają stanowczo czasu ani możliwości tak zwanego „bywania" i w ogóle swobodnego stykania się z ludźmi Od najbliższego miasta lub drugiej osady dzieli takiego człowieka kilkanaście i więcej dni uciążliwej drogi, co chyba niezbyt przyczynić się może do częstych wizyt wzajemnych Załatwia się więc rzecz znacznie krócej i — prościej. Pan taki pisze do biura z oznajmieniem, że na oznaczony dzień jeden przybywa do miasta, nieodwołalnie dłużej nad dzień wymieniony nie zostanie i — życzy sobie żony. Biuro porozumiewa się zapomocą posiadanych już licznych adresów z odnośnemi adresatkami, kapłani różnych wyznań i obrządków stale są ustanowieni na potrzeby biura i — człowiek ten, przyjechawszy, najspokojniej w świecie załatwia swoje sprawunki, a uczyniwszy wybór pomiędzy kandydatkami, wlicza w nie (w sprawun) ostatni niejako, zupełnie odmiennego rodzaju — żonę i nie zatrzymując się nad czas zakreślony, wraca do swej osady. Tę więc dobrą stronę tej osobliwej instytucyi podniosła p. Bögli, dodając jednak, że co do niej — na wyspie X... do dzisiejszego dnia nie była... Innym razem odwiedził ją minister oświaty, prosząc, by przyjęła posadę przy gimnazyum w Honolulu (wy. Hawai) W zakładzie tym uczyła prelegentka młodzież wszystkich ras, narodowości i wyznań, a mimo to rok ten zalicza do najmilszych, w zawodzie nauczycielskim spędzonych.

Wzmianka tylko jeszcze o sąsiedniej wyspie Tasmanii ze względu na tę ogromną różnicę w całym układzie fizycznym, jaką mimo takiej bliskości od Australii się odznacza Da się mianowicie podzielić na wszystkie pasy klimatyczne, posiada przepiękną roślinność, najwspanialsze winnice, uprawiane naturalnie ręką europejskich przybyszów i produkuje wyborne wina, wysyłane do Francyi, skąd dopiero, jako „Bordeaux" wracając

---

biąc podwładnego, drżał przed możnymi i jak wyżeł z ich oczu odgadywał życzenia, aby je czem rychlej w czyn wprowadzić.

Moja konferencya z radcą Zaleskim odbyła się jednak w taki sposób i z tego rodzaju rezultatem, że reszta złudzeń, gdybym je posiadał, musiałaby prysnąć.

Wchodząc na korytarz Rady szk. kraj. zauważyłem p. Zaleskiego. jak się prześliznął bokiem do swojego biura. Zaleski mnie także zauważył, choć udał, że mnie nie widzi, bo spostrzegłem na jego twarzy wyraz niezadowolenia, jakby wyrzutu, że mu przyszedłem błogi spokój zamącić... Wobec tego instynktowo się cofnąłem, zeszedłem na dół, a dopiero za jaką godzinę, kiedy już przypuszczałem, iż radca miał dość czasu, aby się udobruchać, wróciłem na górę.

Pytam jakiegoś służalca, czy p. Zaleski jest w kancelaryi. Otrzymałem odpowiedź, że go niema, przyczem woźny dziwnie na mnie się przypatrzył. Z tego wnioskowałem, że czcigodny mój zwierzchnik jest w biurze, tylko się ze mną widzieć nie chce. Nie namyślając się więc długo, wprost poszedłem do jego kancelaryi...

A wtedy p. Zaleski, słodziutki, uśmiechnięty, wyciąga ku mnie obie ręce, wita się ze mną serdecznie... Oho, pomyślałem, coś knuje, ostrożnie z tym panem.

Zaraz też przystąpiłem do rzeczy. Odwołując się na moje listy, których do czcigodnego radcy całą pakę wysłałem, powiedziałem mu stanowczo, iż przyjechałem umyślnie, aby sprawę bliżej wyjaśnić, bo Schaschek przyłożył nóż do mojego gardła i za wszelką cenę chce mię zniszczyć, poczem przystąpiłem do umotywowania mojego zażalenia.

W tej chwili jednak przerwał p. Zaleski moje wywody słowami, „Ależ, panie dyrektorze, to tylko urojenie, aby Schaschek był dla pana nieżyczliwie usposobiony, on się o panu zawsze jak najlepiej wyraża, my także o pańskiej pracy i zdolnościach mamy jak najlepsze wyobrażenie... i t. p.

Teraz ja znowu na czcigodnego radcę rzuciłem badawcze wejrzenie, czy np. nie przyszedł do biura po dobrem śniadanku u Musiałowicza, lub, czy mu się po prostu coś nagle w głowie nie podziało, co nieraz jeszcze mądrzejszych ludzi, niż p. Zaleski, spotyka... Zauważyłem jednak, że czcigodny radca jest w stanie zupełnie normalnym, a w następstwie tego zawrzałem strasznym, w głębi duszy stłumionym gniewem.

Jak to, to ja przyjeżdżam z drugiego końca Galicyi, odbywam drogę przeszło 500 kilometrów w jedną stronę, wydaję kilkadziesiąt kor. na koszta podróży, tylko na to, aby mój zwierzchnik, zamiast mnie wysłuchać i z mojego zażalenia wyciągnąć wszelkie konsekwencye, mnie traktował jak dziecko, lub głupca? A na co ty, piękny panie, piastujesz tak wysoki urząd, za co pobierasz z dyetami do 20.000 koron rocznie?

Pod wpływem tego, zupełnie słusznego oburzenia, nie pamiętam dalszych, jedwa-

odpowiednio bywają cenione, no — i przepłacane. Wogóle doznaje się tu wrażenia, jak gdyby się wcale Europy nie opuszczało. Jest to owa sławna wyspa, na którą w celu zaludnienia jej rząd angielski wysyłał za najdrobniejsze przestępstwa, sam niejako tworząc zbrodniarzy. Prelegentka poznała w miejscu historyę pewnego woźnicy londyńskiego, który obecnie jest kilkakrotnym milionerem, posiada olbrzymie posiadłości i całą wspaniałą ulicę w Melbourne, a do kraju wracać nie może. „Ukradł“ on był swojego czasu pani swego serca (pannie pokojowej) chusteczkę na balu... „Zbrodnię“ tę wykorzystał zazdrosny rywal i — przestępca został z kraju wydalony. Dziś oddałby połowę i więcej swego milionowego majątku za pozwolenie powrotu, a tu — do dzieci jego na zawsze przylgnęło bolesne miano „dzieci zbrodniarza“.

Tyle o tym najmniej może znanym kontynencie. O innych wspomni prelegentka zapewne obszerniej w następnym wykładzie, który kierownikowi t. przyrzekła — Po opuszczeniu Australii oc. Wielkim, Ameryką i Atlantykiem dostała się p. B. znowu do „świata starego“, gdzie właśnie w 10 lat po opuszczeniu go — w lipcu b. r. powitała dworzec krakowski, by wśród ciszy polskiej pracować nad owocem swej prawdziwie pięknej i tak wiele o sile ducha ludzkiego świadczącej wędrówki.

W.

Kronika pedagogiczna.

O naukę jednorazową w gal. szkołach średnich szerzy się agitacya bez przerwy. W zgromadzeniach publicznych zabierają głos nie tylko profesorowie, lecz także rodzice, potępiając naukę dwurazową. Wobec tego nie wiadomo, kto zwycięży: dobro publiczne, czy krajowa Rada zdrowia, co parę lat zmieniająca swoją opinię. Obecnie należy do niej: Dr. Rydygier, Czyżewicz, Opolski, Kadyi, Mors. Festenburg, Schram, Machek, Merczyński i protomedyk Merunowicz, jak widać, same konserwatywno-rządowe figury...

Wydział krajowej konferencyi nauczycielskiej miał obradować 21. i 22. grudnia b. r. Zajmiemy się nim szerzej we właściwym czasie.

Na politechnice lwowskiej wybuchły znowu niepokoje, albowiem senat wydalił słuchacza Ługowskiego na dwa półrocza za to, iż zeszłego roku przewodniczył na wiecu, urządzonym przeciw senatowi. Profesorowie politechniki uczyniliby lepiej, pilnując więcej nauczania, niżeli ferowania wyroków karnych, które opinia publiczna za zbyteczne i nieuzasadnione, a wstrząsające spokojem zakładu uważa.

Surowe rygoroza. Na uniwersytetach bawarskich składało egzamin na lekarzy: w Monachium 306 akademików, zdało tylko 198. przepadło 108. W Würzburgu składało 130, zdało 67, przepadło 63. W Erlangen z 82 kandydatów zdało 43, przepadło 39.

Utrudnienie szkolne w Rosyi. Na pierwszy kurs politechniki kijowskiej zgłosiło się na bieżący rok szkolny 1300 osób, z czego przyjęto tylko 404. W Warszawie znowu podniosły pensye żeńskie opłaty za naukę z powodu drożyzny mieszkań i wyższej pensyi nauczycieli.

W Twerze odbył się zjazd nauczycieli szkół ziemskich i miejskich, który w uchwałach swoich zaznaczył konieczność zwiększenia kursu szkół ludowych do 4 lub 5 lat, lepszego przygotowania nauczycieli, zwłaszcza w zakresie nauk ścisłych, oraz częstszego stosowania kursów ogólnie kształcących dla personalu nauczającego. Zjazd wyraził także życzenie, aby pisownia rosyjska została uproszczoną.

Żeńska szkoła handlowa dla kobiet o 7 klasach powstała w Moskwie. Założyła ją księżna L. Wraziemska, która ukończyła uniwersytet Cambiege.

Policyjna kontrola nad kandydatami naucz. W Bawaryi, ustawa, która na tem polegała, że uczniowie, zapisujący się do zakładu po feryach, musieli przynosić ze sobą świadectwo zachowania się w czasie wakacyi, wystawione przez dotyczące władze, została zniesiona, bo okazała się niepraktyczną, a kompromitowała szkołę.

Przeciw niedbałemu pismu uczniów wystąpił pruski minister oświaty. Pisze on w specyalnym okólniku: „Nie da się zaprzeczyć, że wielu uczniów kończy szkoły s ednie z takiem niedbałem pismem, iż nie wytrzymuje ono żadnej krytyki. Aby temu zapobiedz, mają być we wszystkich świadectwach szkolnych, a także w świadectwie dojrzałości wpisywane klasy z kaligrafii. Przedewszystkiem zaś powinni nauczyciele nad tem czuwać, aby uczniowie nie wyrabiali sobie nieczytelnych podpisów, które są później prawdziwą plagą społeczną.

Nauka pisania. Na jednej z konferencyi pedagogicznych we Francyi poruszono między innemi kwestyę nauki pisania, która podległa dość żywej dyskusyi. Ponieważ zauważono w ostatnich czasach, że w wielu szkołach początkowych źle piszą, postanowiono zbadać powody tego faktu i obmyśleć odpowiednie środki zaradcze.

Oto główne przyczyny, którym obradujący przypisują brzydkie pismo dzieci: 1) Roboty piśmienne, zadawane do domu. W wielu rodzinach dziecko nie ma odpowiedniego miejsca do pisania, a oświetlenie jest słabe: Te ujemne warunki muszą się odbić na piśmie. 2) Dziecko uczymy pisać zbyt wcześnie. Nie zgadzano się na to ogólnie. Łatwiej ułożyć rękę dziecka, gdy wcześnie zaczyna się uczyć pisać. Zresztą w myśl powszechnie niemal przyjętej metody uczenia jednoczesnie czytania i pisania, dzieci muszą umieć kreślić litery, które wymawiają. 3) Używanie tabliczki Tabliczka miała wielu przeciwników, ale jeszcze więcej zwolenników. Pierwsi zarzucali jej, że robi rękę ciężką, ponieważ przyzwyczaja dziecko do przyciskania szyferka. Drudzy odpowiadali, że początki pisania byłyby dla dziecka o wiele trudniejsze, gdyby mu odrazu pozwolono pisać na kajecie, gdyż mazałoby sobie twarz i ręce atramentem, a piórem robiłoby dziury w papierze, jeśliby nie wykłuło oczu sąsiadowi. 4) Nieładne pismo nauczyciela. Znaczna ilość uczestników konferencyi utrzymywała, że nauczyciel może sam nieładnie pisać, a mimo to dobrze uczyć kaligrafii. Większość jednak była zdania, że uczniowie wzorują swoje pismo na piśmie nauczyciela. Ten ostatni nie powinien więc zapominać o tem i pisać starannie nietylko wzory kaligraficzne, ale także uwagi i poprawki na zeszytach uczniów. Należy przedewszystkiem działać przykładem. 5) Niezwracanie uwagi na to, jak uczeń pisze. Wszyscy przyznali jednozgodnie, że uczniowie zaniedbują się, jeżeli nauczyciel nie zachęca ich do starannego pisania. 6) Wreszcie jako ostatnią przyczynę przytoczono, że lekcye kaligrafii bywają skracane, opuszczane, lub wogóle niedbale odbywane. Temu punktowi przypisano ogólnie największe znaczenie. Znaczono, że niektórzy nauczyciele uważają lekcye kaligrafii za chwilę odpoczynku dla siebie i każą uczniom przepisywać wzór z tablicy, niebardzo troszcząc się, jak oni to wykonują. — W dalszym toku konferencyi zgodzono się na to, że lekcya kaligrafii powinna się odbywać przynajmniej trzy razy na tydzień, a nawet z początkującymi codzień, i trwać pół godziny. Postanowiono, że oprócz wzoru kaligraficznego, pisanego na tablicy, uczeń powinien mieć swoją drogą przed oczyma taki sam wzór litograficzny, jako wykonany doskonalej. Taki wzór jest niezbędny dla uczniów, mających wzrok krótki lub też siedzących w pewnem oddaleniu od tablicy. — Od malców, którzy piszą dopiero na tabliczkach, nie należy wymagać pisma kaligraficznego; dosyć, gdy nakreślą literę zbliżoną do kształtu normalnego. O ile można najprędzej, daje im się zamiast tabliczki kajet kratkowany lub w dwu liniach i ołówek, następnie pióro i atrament. Pierwsze próby pisma powinny mieć cztery do pięciu milimetrów wysokości Nie należy zapominać o cyfrach, gdyż wyraźne ich pisanie jest rzeczą wielkiej wagi. — Postanowiono też przyjąć ogólnie pismo niezbyt wyszukane, dobrze powiązane, bez ozdób i zakrętasów, któreby nie ulegało zmianie nawet przy prędkiem pisaniu. Wszyscy nauczyciele szkoły powinni uczyć tą samą metodą, aby uczeń, przechodząc z klasy do klasy, nie napotykał nowych trudności.

Wiadomości potoczne.

Od Wydawnictwa. Z powodu świąt Bożego Narodzenia wysyłamy numer z dnia 27 grudnia o kilka dni wcześniej Następny wyjdzie punktualnie we właściwym czasie. Pismo otrzyma od Nowego Roku krótki dodatek polityczny. Dziękując Szan Czytelnikom za zrozumienie naszych idei i dotychczasowe poparcie, prosimy o rozpowszechnianie naszego organu wśród najszerszych sfer społecznych, bo od tego zależy moralna siła akcyi, którą nauczycielstwo niebawem rozwinąć musi.

Równocześnie życzymy Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku wszystkim P. T. Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciołom pisma.

W Mostach wielkich dzieją się ciekawe rzeczy. Od dłuższego czasu pojawiają się korespondencye w dziennikach lwowskich, opisujące niemożliwe stosunki sanitarne, panujące w tamtejszej szkole, rozrzuconej do tego po mieście. Dziatwa siedzi w izbach słabo opalanych, przez co marznie, wentylacya nie istnieje, bo okna na zimę pozabijano, a to wszystko wytwarza zabójczą atmosferę. Kiedy zaś dwaj młodzi nauczyciele, ukończeni seminarzyści, których w szkołach specyalni „docenci“ uczyli o zasadach higieny, żądali przestrzegania prymitywnych zasad zdrowia, powstały zamieszki i intrygi, aby ich usunąć, jak gdyby ktoś miał w tem swoj interes, aby opału jak najmniej wychodziło... Dalecy jesteśmy od podburzania nauczycieli młodszych przeciw starszym, szanujemy autorytet władzy. Jeżeli jednak w tym wypadku zawinił kierownik z „familią“, w takim razie władza szkolna nie powinna działać na niekorzyść ludzi, pojmujących swoje obowiązki z ustawowego punktu widzenia, a nie dla maksymy „Nec Hercules contra plures“. Surowo zaś musimy zgromić posądzanie nauczycieli o miłostki z uczenicami i przeprowadzanie na ten temat skandalicznych przesłuchiwań, do czego posłużyła ta okoliczność, iż u uczenicy, córki fotografa, do którego nauczyciel przyszedł za interesem, a nie zastawszy go w domu, złożył wizytówkę, tenże, zupełnie czysty bilet znaleziono... Widocznie kierownik uznał swoją winę, skoro zarzut, uczyniony uczenicy, pod groząskargi sądowej ze strony ojca, odwołał; mimo to jednak nie dał nauczycielowi żadnej satysfakcyi. Taki proceder musi przecież ludzi młodych, honorowych, tworzących najlepszy materyał do zawodu naucz. od niego odstręczać... Dlatego też o niej, lubo z przykrością wspominamy, bo dla wszystkich chcemy być sprawiedliwi...

Bobrzyńskiemu na gwiazdkę. (List z kraju). Obowiązkiem nauczycielstwa ludowego jest składać p. Bobrzyńskiemu, jako dawnemu swemu najwyższemu zwierzchnikowi i najlepszemu ojcu, przy każdej sposobności dowody miłości niewygasłej i przywiązania... To też i ja, poczuwając się do tak miłego obowiązku, napisałem parę słów i proszę uprzejmie Szanowną Redakcyę, by raczyła je umieścić w swej gazetce na gwiazdkę nieodżałowanemu naszemu byłemu ojczulkowi...

„Niechże cię ośle jasny piorun trzaśnie“, usłyszałem z ust jednego z chłopców, gdy wyszedłem do dzieci na podwórko w czasie przerwy. Zastanowiły mię te słowa i niemało zaintrygowały, że mógł znaleźć się chłopiec, którby umiał tak przeklinać. Udałem jednak, jakobym nic nie słyszał. Rzecz wyjaśniła się jednak po kilku dniach. Czytamy ustęp „Osieł i Jacek“ (było to w pierwszym roku zaprowadzenia obecnych sławnych „Szkółek“). W ustępie czytamy przekleństwo Jacka. Domyśliłem się wtedy, że chłopiec ów, w moich oczach przeklętnik, czytał ustęp wcześniej.

Czy ustęp ten odpowiedni jest dla dzieci w szkołach niższego typu, wątpię. Zapewne p. Bobrzyński oświatę uważał za osła i tak przejął się cofnieniem jej wstecz, że polecił umieścić odpowiedni ustęp w „Szkółce“. P. Bobrzyńskiemu nie podobały się ustępy w dawnych czytankach, zawierające treść moralną lub budzące patryotyzm, bo te uważał za bajki, lecz za to poumieszczał ustępy nieodpowiedniej treści i bez najmniejszej wartości.

---

bnych słówek p. radcy, których musiało już być niewiele, bo natychmiast wstałem, ukłoniłem się z godnością, pozostawiając Zaleskiego w miłym spokoju, przyjemnej urzędowej „siescie“.

Do Bobrzyńskiego nie poszedłem, bo go nie było, a chodzenie po biurach administracyjnych Rady szkol. kraj. uważałem za rzecz ryzykowną, wiedząc, iż za czasów Bobrzyńskiego nieraz żalącego się po prostu za drzwi wypraszano, nie szczędząc przytem gorzkich, niczem nie zasłużonych epitetów.

O biedna ty oświato, kiedy masz takich kierowników, pomyślałem w duszy, opuszczając podwoje Namiestnictwa.

Z tego przyjęcia wiedziałem już na pewno, że sprawiedliwości w Radzie szkol. krajowej nie znajdę, że p. Zaleski mnie z zimną krwią na całopalenie dla Schaschka poświęci, że teraz rozpoczyna się dla mnie nowa era zapasów — z potężnymi sojusznikami Schaschka w Radzie szkolnej krajowej, którzy nawet najwstrętniejsze jego czyny przedstawią jako rzecz zupełnie słuszną i prawną, bo taki robak, jak nauczyciel ludowy, nie warta przecie, aby go brać w obronę, jeżeli inspektor szkolny jego zguby pożąda.

C. d. n. *St. Rosół.*

Zaiste mogłaby c. k. Rada szkolna krajowa polecić gruntowną rewizyę „Szkółek“ na konferencyach okręgowych nauczycielskich! — (Powyższe laury powinny spaść także na doradców Bobrzyńskiego, którzy z lokajską intuicyą odgadywali jego życzenia i w myśl tych życzeń układali książki... Przyp. red.)

Z Przemyśla. „Jaki pan taki kram“ — powiadają ludzie. Przysłowie to w zupełności da się zastosować do naszych stosunków. Przy p. Inspektorze mile włada pan dyrektor pełen łask— a imię jego jest Bogumił. „Któż to?— Bogumił Hostynek, kierownik 6-kl. szkoły żeńskiej, człowiek pełen cnót obywatelskich, literat, historyk... Myślałby kto, że to „szopy“. Nie. P. „Dyrektor“ jest historykiem naprawdę. — Napisał, a właściwie odpisał z historyi polskiej daty, same tylko daty i kazał to wydrukować. — Ot i jest „Historya polska“ dla młodzieży, opracował Bogumił Hostynek. „Dzieła“ tego używają w naszych szkołach przy nauce historyi (jakiem prawem? Przyp. red.) -- Tanie, to prawda, ale P. Hostynek wychodzi z tej zasady, że „Ziarnko do ziarnka a będzie miarka“. Zasada niezła, ale jak na nasze ciężkie czasy, trudna do urzeczywistnienia. Od czegóż jednak człowiek ma spryt, rozum itp. — Obecnie rozdają u nas po wszystkich szkołach ubrania dla ubogiej dziatwy, na który to cel „Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży“ przeznaczyło kilkadziesiąt guldenów. We wszystkich szkołach dawno już otrzymały dzieci płaszcze i obuwie, a w 6-klas. jakoś to ciężko idzie i dotychczas dzieci **nic** nie dostały, a zima zabiera się porządnie do nas — mrozy dokuczają, ot, otarłoby się niejednę łzę biedactwu, ale rzemieślnicy podobno nie chcą dla tej szkoły robić ubrań... (Dlaczego??? Przyp. red.)

Pochwalić jednak należy przemyślność p. Dyrektora. — Oto zarządził on, aby nakłaniać zamożniejsze dzieci do przynoszenia starych sukienek, płaszczyków itp., któremi okrywa się biedniejsze, ot i jakoś handel idzie, koniec z końcem się zwiąże. Na uwagę zasługuje także tercyan tej szkoły, typowy „Jan“, prawa ręka p. „Dyrektora“. Jest to „mąż zadania“, w całem tego słowa znaczeniu — Ufny w poparcie, „z góry“, traktuje nauczycielki per „panna“, a ukłoni się najchętniej dopiero wtedy, gdy „szóstkę“ dostanie w łapę. Jako czujny żuraw p. „Dyrektora“, „urzęduje“ w ten sposób, iż o, ile pora dozwoli, cały dzień stoi przed budynkiem szkolnym z rękami w kieszeniach i baczy „na wszystko“, a kto ciekaw, może go pomiędzy 8 a 12 i 2 a 6 napotkać na chodniku przed szkołą. (Prosimy o migawkową fotografię tej sceny; przyda się na kartkę z widoczkami. Przyp. red.)

Perełka radcy Zaleskiego. „Monitor“ ogłosił w Nrze 23 następujący artykuł o inspektorze Pallanie, perełce radcy Zaleskiego, którą ten dygnitarz kładzie tuż tuż obok Schaschka...

„Pan Stanisław Pallan, c. k. inspektor okręgowy szkół ludowych, członek komisyi egzaminacyjnej, kierownik kursów wakacyjnych dla nauczycielek—... Niema co mówić, piękna komulacya różnych urzędów, ale ciekawy sam pan inspektor, egzaminator i kierownik kursów, o którym dotąd tylko głuche wieści krążyły w zakątku pilzneńskiego powiatu... A że okaz to ciekawy na niwie naszego szkolnictwa ludowego, warto przyjrzeć mu się dokładniej.

Kierował sobie p. Pallan szkołą ludową w Pilźnie i nie źle mu się zresztą działo, ale pokusa w postaci złośliwego amora wykoleiła szanownego pedagoga z codziennej drogi żywota i powiodła go na manowce... Ogień wulkaniczny, który tryskał z żarzących oczu panny Ewci, zapalił wrażliwe serce pana Pallana i nie dziw, że spotykały go z tego powodu przeróżne kolizye, często z wynikiem mniej przyjemnym w zewnętrznych objawach.., Przedewszystkiem nie podobały się te drygi miłosne żonie p. Pallana, która podobno podtatusiałego amanta i płomienistą Ewcię niejednokrotnie zwalczała.... I ojciec panny Ewci coś tam wypisał na... pana kierownika szkoły w Pilźnie i ksiądz proboszcz nie bardzo się czuł zbudowanym takiem jego zachowaniem.. rzecz stała się głośną. Rada szkolna ocknęła się ze snu letargicznego, wytoczyła śledztwo dyscyplinarne i kto wie, jakby się ta sprawa była skończyła, gdyby nie sprytne wycofanie się obwinionego, który przyciśnięty do muru, zamienił posadę z innym kolegą i przeniósł się do Biecza.

Jakie plecy miał p. Pallan u Bobrzyńskiago, o tem chyba tylko oni dwaj wiedzą, ale miał je niezawodnie, kiedy mimo skandalicznej opinii, mimo zawieszonej dyscyplinarki, został niebawem inspektorem szkół ludowych, a w ostatnich czasach, już za urzędowania nowego kierownika Rady szkolnej, nawet członkiem komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych.

Widocznie zaskarbił sobie p. Pallan jakieś zasługi u pana Zaleskiego, inspektora krajowej Rady szkolnej, kiedy go tak popycha ze stopnia na stopień — ale co musi zadziwić każdego... oto p. inspektor i egzaminator Pallan mimo swych zajęć urzędowych urządza wakacyjne kursa prywatne dla panien. które nie ukończyły seminaryum nauczycielskiego, albo wcale tam nie uczęszczały. Naturalnym biegiem wypadków składają te uczenice następnie egzamina kwalifikacyjne przed komisyą, w której p. Pallan zasiada jako jeden z członków, i rzecz dziwna, że nie było wypadku, aby która z uczenic u tego arcyzdolnego pedagoga przepadła przy takim egzaminie... Dziwny doprawdy zbieg okoliczności...

Wprawdzie złośliwi utrzymują, że z powodu tych kursów panieńskich nieraz już była w użyciu mi.... pani Pallanowej, że brat czy narzeczony jednej z frekwentantek tego kursu, miał dokładnie.... przekonać pana inspektora-egzaminatora podczas wycieczki, urządzonej przez p. Pallana dla swych uczenic do Wieliczki (zapewne do kopalni. przyp. red.), że wyściskiwanie i całowanie uczenic nie zostało dotychczas objęte żadnym planem naukowym, ale p. inspektor przeszedł nad tem zajściem do porządku dziennego i, ufny w protekcyę u góry, kształci chciwe wiedzy panienki na swój sposób... Niebawem wrócimy do tego pana z powodu innych jego praktyk...“

(Korespondencyę powyższą przytaczamy z drobnemi zmianami. Nie mogliśmy jej podać całkowicie ze względu na moralność publiczną.. (Przyp. red.)

O uwiedzenie. Przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozstrzygana była 12 grudnia sprawa karna Tadeusza Armatysa, który przed trzema miesiącami przez sąd karny powiatowy skazany został na 6 tygodni aresztu za uwiedzenie nauczycielki Józefy Słowińskiej, bohaterki głośnego procesu o dzieciobójstwo, który się skończył, jak wiadomo, uwolnieniem przez przysięgłych podsądnej. Od wyroku zasądzającego wniósł Armatys rekurs, a pierwsza rozprawa apelacyjna, odbyta w zeszłym miesiącu, została odroczoną dla wezwania świadków, którzy mieli zeznać, czy istotnie obwiniony obiecywał uwiedzionej małżeństwo.. . Rozprawie, przeprowadzonej przy drzwiach zamkniętych, przewodniczył starszy radca p. Wawrausch, oskarżał zastępca prokuratora, dr. Ptaś, obwinionego bronił dr Schalay. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zatwierdził wyrok 1-szej instancyi, skazujący obwinionego Armatysa na 6 tygodni aresztu.

Z Gródka piszą nam. „Między nauczycielstwem tutejszem panuje ogromne rozgoryczenie i przygnębienie, a to z powodu sporu o prestacye szkolne, który gmina prowadzi od lat 16 z Radą szkolną krajową. Najgorzej wychodzą na tem nauczyciele szkół miejscowych, bo na 11 posad w szkole męskiej, jest tylko jedna stała, reszta, począwszy od kierownika, tylko tymczasowo obsadzona-„. Jest to oczywisty skandal, któremu winny wyłącznie władze szkolne, bo tak czy owak, należało te posady obsadzić nauczycielami stałymi, choćby na mocy art. 9 ze względów służbowych... Przyp. red.)

Dowcipni! Mimo ustawicznych milionowych nadwyżek dochodów za wódkę, piwo, sól i t. p, Wydział krajowy tak gospodaruje skarbem galicyjskim, iż na r. 1903 wykazuje deficyt na parę kroć sto tysięcy koron... Ponieważ nie można dalej podnosić dodatków do podatków krajowych, a dobrze płatnych urzędników Wydziału zmniejszyć nie wypada, choć Bogiem a prawdą nie wiele co robią, więc Wydział krajowy wszedł na pomysł, aby poczynić oszczędności w innych działach. Najpierw też obkroił emerytalny fundusz szkolny o kolosalną sumę 90 000 koron, wychodząc zapewne z tego założenia, iż wśród obecnej ciężkiej zimy i drożyzny, nauczyciele emeryci, pobierający po kilka lub kilkanaście złr. miesięcznie wykapią jak muchy... Pomysł godny opatentowania.

Wiec narodowy. Przygotowania do wiecu narodowego postępują raźnym krokiem naprzód. Dział wychowania i nauki zapowiada się obficie. Nasz redaktor z powodu nadwątlonego zdrowia, wymagającego w tym czasie pobytu w uzdrowisku, zapowiedziany referat „O wychowaniu narodowem“ cofnął.

Sejm galicyjski został zwołany na 29., 30. i 31. b. m. tj. na zwykłą trzydniówkę budżetową, w którym to czasie nic doniosłego zdziałać nie może. Przyszła kadencya nastąpi na wiosnę, lub w lecie.

Bezpłatni-abonenci. Prosili o kredyt, brali przez pół roku „Gazetę Szkolną“ i nie nie zapłacili: Bogusiewicz Fr. dyrektor szkoły żeńs. w Rudkach, Workiewicz Stanisław, kier. szk. Rzepniów, Kuszlik Mateusz, Łucza ad Kołomyja. C. d. n.

Cennik księgarni katolickiej w Poznaniu dołączamy do dzisiejszego numeru. Tę prawdziwie patryotyczną firmę, walczącą wytrwale z hakatyzmem pruskim. zalecamy Szan. Czytelnikom przy okazyjnych zakupnach.

Stosunki wiedeńskie. We Wiedniu ster rządów miasta spoczywa w ręku partyi chrześcijańsko-socyalnej, która jednak bardzo często zapomina o chrześcijańskich zasadach, a szczególniej w postępowaniu z nauczycielstwem ludowem, o ile się jej ciałem i duszą nie zaprzedało Tak n. p. z początkiem b. r. komisya szkół przemysłowych uzupełniających, obradująca pod przewodnictwem wiceburmistrza Dr. Neumayera, uwolniła od obowiązków wszystkich nauczycieli, myślących postępowo i to bez żadnego powodu i jakiegokolwiek wypowiedzenia. Wiadomość tę zakomunikowali im dotyczący kierownicy szkół ustnie Jest to zapłata dla nauczycieli wiedeńskich za to, iż swojego czasu przeforsowali wybór partyi Dra Luegera..

Seminaryum naucz. w Krośnie także w bież. roku szkolnym nie otrzymało własnej szkoły ćwiczeń, a Koło polskie nie stara się o usunięcie tej anomalii, która i dla szkoły, zastępującej wzorową, wygodną nie jest.

Miłe zetknięcie. W r. 1895 przeniesiono za sprawą insp. Janickiego ks. Haydukiewicza, katechetę obrz. łać., z Buczacza do Trembowli. Obecnie, po 6 latach, przeniosły władze do Trembowli także samego insp. Janickiego i to podobno w drodze „admin“. Zeszli się więc znowu razem obaj „przyjaciele“.

Górą protekcya. Miasteczko Radziechów, zakazana dziura w Galicyi wschodniej, otrzymało szkołę wydziałową męską. Tymczasem cały szereg miast wielkich i ludnych bezskutecznie czeka na ich kreowanie. Zagadkę tego niezwykłego trafu da się łatwo rozwiązać, jeżeli uwzględnimy, iż Radziechów jest własnością Kazimierza hr. Badeniego. A więc górą protekcya! Gdy hr. Badeni zechce, powstanie w Radziechowie nawet akademia, choćby na podobieństwo dawnej smorgońskiej, ale nawet niższego gimnazyum w wielu ludnych miastach, jak nie było, tak niema.

Własna nieudolność. Kilka towarzystw wzajemnej pomocy nauczycieli ludowych, a między niemi oddziały w Żółkwi, Dolinie, Stanisławowie, przestały istnieć. Przyczyny upadku należy szukać w złej administracyi i niedostatecznej kontroli, ulegającej wpływom kilku dyrygujących jednostek. Natomiast Towarzystwo wzajemnej pom. w Tarnobrzegu rozwija się pomyślnie. Nauczycielstwo powiatu grybowskiego zamierza także utworzyć podobną instytucyę. Radzimy mu jednak, aby ze smutnych doświadczeń, poczynionych gdzieindziej, wyciągnęło właściwe konsekwencye, a temsamem powiększyło liczbę dobrze prosperujących Towarzystw.

Nadetatowi nauczyciele w Krakowie powzięli pod przewodnictwem p. Zimowskiego, jednomyślną uchwałę, aby petycyonować do Rady miejskiej o udzielenie dodatku drożyźnianego, głównie na mieszkanie, na które pobierają zaledwie parę koron miesięcznie, za które tylko kątem można mieszkać,

Nagonkę przeciw posłowi Rotterowi urządzają niektóre organa konserwatywne, upatrując w nim winę, iż nauczyciele krakowscy od całego szeregu lat nie otrzymali podwyższeń, a równocześnie apoteozują Dr. Jordana. Co zrobił p Rotter dla szkolnictwa, wiemy wszyscy, zaś o dr. Jordanie dotąd nic nie słychać. Życzymy mu całem sercem, aby zakasował p. Rottera, jeżeli... potrafi.

Demonstracye Rusinów na uniwersytecie lwowskim. Przy immatrykulacyi nowych słuchaczy, po odczytaniu roty przysięgi po polsku, słuchacz Czajkowski odczytał imieniem młodzieży ruskiej deklaracyę, żądającą powtórzenia roty przysięgi po rusku. Gdy temu żądaniu rektor nie uczynił zadość, młodzież ruska wstrzymała się od immatrykulacyi. Czy nie lepiej było uczynić to drobne ustępstwo, niż powodować nową demonstracyę?

Humorystyczne. W małomiejskiej restauracyi... Gość do kelnera... Czy mogę także dostać na obiad kości dla mojego pieska?... — Proszę wybaczyć, nie mogę służyć, właśnie był na obiedzie dyurnista od inspektora szkolnego.

Zmarli. Szczęsnowicz Zbigniew, pr. szk. real. we Lwowie, Przybyłowicz Jan em. k. szk. w Rokietnicy jarosławskiej, Graczyński Ludwik em. n. w Krzęcinie, Olewicz Jan n. w Byczkowcach czwikowskich, Kałużanka Antonina naucz. w Wieliczce, Karolina z Krausów Blachutowa b. dyrektorka w Krakowie (30/11 br), Witoszyński Alojzy, em. n. w Hajworonce, ojciec inspektora szkolnego 2/12. Wójcik Wojciech em. naucz. semin. w Krośnie 11/11. R. i. p.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. 34 Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.